

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

MARTYNA MATWIEJUK: Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk, słuchają państwo podcastu Narodowego Centrum Kultury. Dziś moim gościem jest Dominika Czerniak-Chojnacka, ilustratorka, plakacistka, której plakaty możemy oglądać w Warsztatach Kultury w Lublinie w ramach festiwalu Wschód Kultury Inne Brzmienia. Dzień dobry, witaj.

DOMINIKA CZERNIAK-CHOJNACKA: Dzień dobry, witam.

MARTYNA MATWIEJUK: „Plakaty z łapy”. Taki jest tytuł tej ekspozycji. Łapa, czyli dłoń. Dłoń, która wykonuje ruch, nie zawsze do końca precyzyjny, ale myślę, zawsze pewny swojego pomysłu. Czy odręczność to jest wartość dodana w plakacie?

DOMINIKA CZERNIAK-CHOJNACKA: Czy wartość dodana, czy w ogóle nośnik jakby, to znaczy, taki pomocnik w niesieniu treści. Wydaje mi się, że to jest istota w ogóle. Przynajmniej w moich plakatach ta łapa dodaje takiej ekspresji, która gdzieś, takie mam wrażenie, bardziej trafia do odbiorcy. On jest bardziej zahaczany przez taki plakat, zaczepiany. Ta taka, właśnie bardzo ładnie powiedziałaś, że taka ta łapa, która czasami gdzieś tam w bok skręca nieprzewidywalnie, jakieś odpryski, to właśnie tego odbiorcę na ulicy, czy gdziekolwiek ten plakat nie wisi i nie pokazuje się, to gdzieś ten wzrok jego zahacza. Jak wzrok, to później emocje, bo trzeba podejść, trochę przeanalizować plakat, zobaczyć, o co chodzi, na co on zaprasza, albo o czym on mówi. To jest nie wartość dodana, tylko właśnie chyba taki element, bez którego ciężko się mi obyć w projektowaniu i wykorzystuję go bardzo chętnie i często.

MARTYNA MATWIEJUK: Zwięzłość, prostota formy, dowcip, może gra słowem? Za co najbardziej cenisz plakat?

DOMINIKA CZERNIAK-CHOJNACKA: Chyba za dowcip...

MARTYNA MATWIEJUK: Yhm.

DOMINIKA CZERNIAK-CHOJNACKA: Chyba za dowcip. Ja uwielbiam plakaty, które są przewrotne. Nie zawsze musi być to przewrotność w treści, może być tylko taka wizualna zadziorność. Taki dowcip, który wynika właśnie z tej odręczności, z jakiegoś kopsnięcia się, omsknięcia. To myślę, że to poczucie humoru jest dla mnie bardzo istotne i też... u mnie, ale też w innych plakatach bardzo to lubię.

MARTYNA MATWIEJUK: Jesteśmy właśnie na wystawie twoich plakatów. Wszystkie bardzo piękne, pełne koloru i pełne energii. Czy są tutaj wśród nich jakieś prace, które darzysz szczególną sympatią?

DOMINIKA CZERNIAK-CHOJNACKA: Jest to trudne pytanie. To znaczy, one są już wyselekcjonowane, więc raczej jestem z nich zadowolona i fakt, że tutaj wiszą, nie powoduje we mnie żadnego zakłopotania, więc ciężko wybrać mi jakiś jeden, dwa, które najbardziej lubię. Czasami tym kluczem do wyboru tych ulubionych będą jakieś nagrody, które one

otrzymały, które zostały dostrzeżone, aczkolwiek czasami myślę: „A czemu nie tamten, a ten?“, gdzieś dalej dostał się na biennale, czy został wyróżniony, nagrodzony. No, myślę, że są tu plakaty, które zwiedziły już trochę świata. Plakat do festiwalu film latynoamerykański Chicago Latino Film Festival, gdzie ja miałam przyjemność dwa razy wygrać konkurs i dwa razy projektować dla nich ten plakat, więc on tutaj, no, na arenie zagranicznej się pojawił. Jest plakat „Intymność publiczna“, tak w tłumaczeniu na polski, to był film krótkometrażowy, który wykonywałam dla, można powiedzieć znajomej z Brazylii, która poprosiła mnie o wykonanie plakatu do filmu jej autorskiego, który jak widać zresztą na plakacie, tam tych palemek i wyróżnień miał bardzo dużo i też to było wyzwanie graficzne, także jestem zadowolona, że to się udało tam umieścić, ale są takie plakaty, no, każdy w sumie ma historię swoją.

MARTYNA MATWIEJUK: To ja zapytam cię o historię jednego, który szczególnie wydaje się mi bliski - „Kocham Cię Wisło“, list zamknięty w butelce.

DOMINIKA CZERNIAK-CHOJNACKA: Tak, to były plakaty przygotowywane, mówię były, bo jest jeszcze „Myślę o Wiśle“, ten z mostami, które przywodzą na myśl niekoniecznie mosty, a bikini. To były plakaty projektowane na konkurs AMS, który nosił tytuł właśnie chyba „Myślę o Wiśle“ i tam one dostały wyróżnienie, dwa wyróżnienia. Zarówno „Myślę o Wiśle“ z mostami, jak i „Kocham Cię Wisło“ - list w butelce. Jeszcze miałam taki trzeci, w zasadzie cztery pomysły, taki z mostem, ale z mniej wesołą puentą, chociaż Nikodem Pręgowski, który wygrał wtedy ten konkurs, też miał niewesołą puentę, bo to była taka noga wystająca z Wisły.

MARTYNA MATWIEJUK: Pamiętam. Owłosioną.

DOMINIKA CZERNIAK-CHOJNACKA: Owłosioną nogę. Tak, więc... No, mój też był trochę w tym klimacie, aczkolwiek potem, przy ostatecznym wyborze do konkursu zdecydowałam się wysłać te właśnie, które trochę ten dowcip taki weselszy niosły ze sobą. I „Kocham Cię Wisło“ - list w butelce, to jest taki list do rzeki. Chyba tak się możemy komunikować, chociaż to jest trochę śmiecenie tej rzeki, nie wiem, jak byśmy dalej poszły w te dywagacje, w to. Taki list wrzucamy w butelce, zakorkowany i...

MARTYNA MATWIEJUK: Butelka szklana, nie plastikowa.

DOMINIKA CZERNIAK-CHOJNACKA: Tak, tak, szklana, korek, ekologiczny papier w środku.

MARTYNA MATWIEJUK: Jesteś usprawiedliwiona. My mamy w Polsce bardzo bogatą historię plakatu i myśląc o tak zwanej polskiej szkole plakatu, to wydaje mi się, że to były takie plakaty bardzo mocne i takie też, których metafory, mam wrażenie, były mocno krzyczące, stąd też oczywiście zapadały w pamięci. Czy powiedziałabyś, że teraz mamy jakieś takie trendy, czy też wyróżniki współczesnego plakatu? Czy te granice narodowe się już zupełnie zatarły?

DOMINIKA CZERNIAK-CHOJNACKA: Wydaje się, patrząc po tych biennale zagranicznych, chociaż też u nas, no, wiadomo, w Lublinie międzynarodowe biennale, w Warszawie teraz było niedawno i patrząc po tym, jakie plakaty tam są wybierane na wystawy, to myślę, że ciężko jest tak, tak już teraz uchwycić do końca, że „o, to są polskie plakaty“. Chociaż my jako Polki,

Polacy jesteśmy za granicą bardzo szanowani, jeśli chodzi o plakat i ci potomkowie, czyli... no, myślę i ja też z tego wynikam, no, jestem w tej drużynie, nie wiem, chciałabym być, to jesteśmy zauważani i to jest taki wyróżnik, że polski plakat jest cały czas mocny, cały czas są zapraszani do jury, tutaj znani graficy, graficzki, więc w ten sposób tak, ale czy język wizualny, czy dowcip jest już tak wyjątkowy, jak był wcześniej? Nie wiem. Podejrzewam, że... że nie. Widzimy już, że bardzo w Chinach ten plakat zaczął czerpać tutaj z naszych takich pomysłów i oni tak się wyrobili w tym, że w zasadzie mówimy „Wow, to ktoś z Europy zrobił!”. Nie, to już właśnie są Chiny i to jest wspaniałe, że to się tak zmienia, miesza i no, u nas też są plakaty, które są bardzo lapidarne, tak? Bardzo oszczędne, bardzo syntetyczne w takim ujęciu, w swojej formie, a są też takie trochę bardziej z łapy, są takie, które wiemy od razu, kto zrobił, a niektórych musimy pomyśleć. Są pewne trendy, które potem powodują, że ja jestem pytana „O, zrobiłaś fajny plakat na to i na to.”, a ja mówię „Ale to nie ja.”, haha. Więc to jest trochę problem i trzeba być na tyle świadomym, żeby się zacząć trochę odsuwać od tego albo robić swoje i nie zwracać uwagi, bo przekleństwo podobieństw jest na całym świecie, więc to... to może nawet nie jest źle, że ktoś myśli, że to ja, a zrobił to kolega, koleżanka, bo te plakaty są cały czas dobre i są bardzo dobrze zaprojektowane, więc myślę, że... że jest mieszanka. Jest mieszanka, jest, z czego wybierać i ta różnorodność w sumie zawsze była cechą polskiego plakatu i polskiej szkoły ilustracji, że było po prostu różnorodnie i że było, no „Od Sasa do Lasa” to jest może pejoratywne, ale rzeczywiście i bardzo proste, syntetyczne i rozdmuchane, malarskie i graficzne i korzystające z różnych technik, także tylko się wybierać, bawić i kombinować. Mój synek mówi teraz notorycznie: „Mama, co kombinujesz?”, więc pejoratywne jakkolwiek kiedyś było być może to kombinowanie, no, to teraz to taki twórczy, twórczy zamysł i szukanie różnych środków wyrazu.

MARTYNA MATWIEJUK: Jesteś też ilustratorką i chciałam powiedzieć, że jako dziecko wybierałam zazwyczaj do czytania te książki, które miały najpiękniejsze ilustracje, ale uświadomiłam sobie, że tak jest cały czas i dalej jest to dla mnie ważne. Czy inaczej rysuje się dla dzieci, a inaczej dla dorosłych?

DOMINIKA CZERNIAK-CHOJNACKA: Jeśli chodzi o takie rozgraniczanie dorosłych i dzieci, to jakby w ogóle tego namysłu nad tym nie mam, kiedy projektuję własne, autorskie książki. Kiedy sobie kombinuję, kiedy wymyślam, w ogóle mnie to nie obchodzi, bo ja jestem z tej opcji, która uważa, że wtedy ta wolność jest nieograniczona, że absolutnie nie wchodzimy, nie próbujemy wleźć w umysł trzylatka, czterolatka, pięcio-, sześć-, siedmio- i się zastanawiać, bo tam jest to ryzyko upupienia tego czterolatka, że on dostanie treści, które zamiast go gdzieś pociągać dalej, będą go hamować albo wręcz w ogóle nie będą go łaskotać w żaden sposób i prowokować do dalszych poszukiwań. Czterolatka, ale no, naprawdę, dzieci są niesamowite, więc jeśli chodzi o takie własne dzieła, to rzeczywiście się nie zastanawiam. Jeśli chodzi o dzieła takie zlecone, to tak, jak „Kto ukradł jutro?”, tam pojawia się ta część dla dorosłych, ale to jest w zasadzie nie zamysł, czy to jest dla dzieci, czy dla dorosłych, tylko tekst, który otrzymuję. On decyduje o tym, jakie ja środki wyrazu dobieram, w jaki sposób i co ja chcę powiedzieć obrazem i chyba tylko to. Tam to kryterium wiekowe ma znaczenie najbardziej chyba przy projektowaniu tych książek tak zwanych całokartonówek, tych dla naj, najów, które mi się zdarzyło, „Kominiarza Piekarza”, zrobić i tam było powiedziane: „Czerń, czerwień, biel, koniec. Wyraziście kontury”, chociaż to chyba wynikało już z mojego pomysłu. To jest... ja mam intuicję, można powiedzieć, która powoduje, że nie... nie strzelam gdzieś

na ślepo, że ja wyczuwam, co do tych odbiorców może trafić, ale jednocześnie w ogóle, właśnie, nie, nie robię sobie tej cenzury takiej wiekowej.

MARTYNA MATWIEJUK: To opowiedz może jeszcze o Projekcie Regał, bo jest to projekt, który ma promować książki niewydane, książki autorskie. To, jak rozumiem, są pewnie zazwyczaj dyplomy studentów uczelni artystycznych?

DOMINIKA CZERNIAK-CHOJNACKA: Tak, tak. Do tej pory się zdarzało, chociaż obserwujemy taką pewną niechęć do wykonywania dyplomów książkowych. Teraz bardziej na uczelni, przynajmniej naszej, pojawiają się identyfikacje wizualne, animacje, projekty takich bardzo zaangażowanych społecznie rzeczy typu książek, które mają gdzieś pomagać w jakichś procesach, nie wiem, i sądowych i tak dalej, i tak dalej. Taka swobodna, autorska książka gdzieś troszkę jest mniej popularna, aczkolwiek osoby, które już do niej siądą i ją przygotowują, nawet niekoniecznie jako dyplom, tylko jako na przykład książkę na zaliczenie, no to są to już książki bardzo ciekawe, bardzo intrygujące i Regał właśnie takiej książki stara się nie tyle przywrócić do życia, bo one jeszcze nie miały szansy jakby zaistnieć, tylko właśnie je pokazać odbiorcy, bo nie zawsze te książki od razu zostaną wydane, czy w ogóle zostaną wydane, bo czasami są na tyle osobiste, czasami ekskluzywne, że ciężko jest przekonać jakieś wydawnictwo do wydania, więc Regał odwraca reguły gry i prezentuje je w formie wystawy objazdowej w założeniu, czyli takiej, która odwiedza różne ośrodki w całej Polsce i prezentuje je jako takie dzieła sztuki same w sobie, no, białe kruki. Niewątpliwie jest taka praktyka, że przynajmniej na dyplomie wydaje się tą książkę w jednym - dwóch egzemplarzach, ale zazwyczaj są zupełnie pojedyncze, często ręcznie szyte książki, które można podziwiać wyłącznie na Regale.

MARTYNA MATWIEJUK: To skoro o szansach. Jesteś też stypendystką programu „Młoda Polska” i chciałam cię zapytać, na ile to jest ważne i też co umożliwia tego typu wsparcie młodym twórcom?

DOMINIKA CZERNIAK-CHOJNACKA: O rany, to wsparcie było niesamowicie dla mnie istotne, bo ja wnioskowałam o dofinansowanie pracowni, także ja z komputerem, który miałam i nie było mi absolutnie stać, żeby kupić właśnie Maca czy jakieś tablety, to tutaj został zakupiony porządny iMac, dysk, tablet i... no dla mnie to było olbrzymie szczęście, że mogę po prostu upakować siebie, wyposażyć siebie w narzędzia, które no nie powinny przeszkadzać, a wiadomo, że sprzęt gdzieś tam już zaczyna dogorywać, a sprzęty tak robią, no to jest trudniej tworzyć. Zwłaszcza, że ja jestem komputerowa, to znaczy ja projektuję gdzieś na papierze te szkice, ale później to wszystko, cała magia kolorów dzieje się w komputerze, więc tutaj to jest turbo ważne i jestem bardzo wdzięczna naprawdę za to, że mogłam tak wyposażyć swoją pracownię, że teraz mam spokój i mogę pracować i mogę pracować i nie przejmować się tym, że coś tam zaraz się rozleci.

MARTYNA MATWIEJUK: Czyli u ciebie ten proces twórczy zaczyna się od papieru, a potem rysik przenosi to na tablet? Jak to jest?

DOMINIKA CZERNIAK-CHOJNACKA: Tak. Szkicuję na papierach różnych, to jest jakby nieistotne. Chodzi o to, żeby zapisać ideę i ja tych idei mam mnóstwo. Jeśli chodzi o plakat

na przykład, to odpowiedź na hasło tak zwane, czyli nie wiem: „Noc w muzeum z Marcinem w tle” - z takim średniowiecznym pisarzem, poetą i teraz ja wyrzucam z głowy wszystko, co przychodzi. Ja ze studentami, jak robię ćwiczenia, to też jest taki nakaz wręcz, żeby wyrzucić z głowy, żeby się pozbyć tych takich bardzo prostych typu nie wiem, jego twarz, tego pisarza i trzeba ją narysować i o niej zapomnieć albo później w zestawieniu tych szkiców odręcznych, bardzo szybkich, czasami ten żart, właśnie ten wizualny się pojawia sam w sobie. No i z tego potem jest zakreślanie, wybieranie tych najlepszych i potem praca nad... na przykład zaczynam od jednego i w toku pracy, jak się spodoba, to zostaję przy tym jednym albo korzystam z kolejnych, ale to już się dzieje właśnie w komputerze, czyli czasami ja skanuję ten mały szkic i pracuję już na nim, żeby zachować te proporcje, bo uwaga, mała bazgrołka przenoszona wyłącznie za pomocą patrzenia i przenoszenia jej do komputera, czasami się okazuje, że to nie jest to, więc trzeba zeskanować i pracować już na tym, na tym powiększonym bazgrole, który oddaje jednak taką tę ekspresję pierwotną, która jest, pojawiła się i zachwyła, a ciężko ją potem powtórzyć, bo to jest inny, inne narzędzie jednak, inny format. Ten format jest tu też istotny.

MARTYNA MATWIEJUK: To na zakończenie pytanie z gatunku niełatwych. Co oznacza dla ciebie dobry projekt graficzny?

DOMINIKA CZERNIAK-CHOJNACKA: O tak, to my mamy przygotowane odpowiedzi na takie pytania, bo my w pracowni z panem profesorem Mirosławem Adamczykiem, jesteśmy często bombardowani takimi: „Ale dlaczego to nie jest dobre?” albo...

MARTYNA MATWIEJUK: Poczekaj, zaraz coś wymyślę trudniejszego.

DOMINIKA CZERNIAK-CHOJNACKA: Więc my mówimy: projekt dobry, projekt graficzny to jest taki, który nie budzi wątpliwości pod względem treści, środków wyrazu, podania i tak dalej, czyli te niebudzenie wątpliwości jest tutaj kluczowe i to jest bardzo prosta odpowiedź na to pytanie. No, spełniony projekt, niebudzący wątpliwości, spełniony projekt, w którym no, ten komunikat jest dobrze niesiony. On może dawać do myślenia, on może powodować, że niekoniecznie wszyscy od razu złapią, o co chodzi. Może i być takie pole interpretacji i to się zdarza. Nie budzi wątpliwości.

MARTYNA MATWIEJUK: Dominika Czarniak-Chojnacka była dziś gością Audycji Kulturalnych. Bardzo, bardzo ci dziękuję za tę rozmowę i zapraszamy państwa do oglądania plakatów i ilustracji autorstwa Dominiki. Dziękuję.

DOMINIKA CZERNIAK-CHOJNACKA: Dziękuję bardzo.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.